Fragmenty *Księgi pamięci gminy żydowskiej w Wysokiem Mazowieckiem*[1]wg tłum. Aleksandry Król

Lejmi (Lemka) Pliszka
Giwat Ha-Szlosza

Ciemne czasy

W ostatnich dniach sierpnia 1939 my, mieszkańcy Wysokiego Mazowieckiego, czuliśmy, że „coś się szykuje". Nie mieliśmy wówczas pojęcia, że to „coś" będzie początkiem aż tak przerażającej tragedii zarówno dla Żydów w Wysokiem Mazowieckiem, jak i Żydów w Europie. Początkiem drogi, która przez okrutne cierpienia i tortury prowadziła do zagłady żydowskich wspólnot, w tym również Wysokiego Mazowieckiego, których fundamenty i korzenie sięgały pokoleń wstecz.

W tym krótkim opisie nie jest możliwe przedstawienie wszystkich etapów zagłady żydowskiego Wysokiego Mazowieckiego. Zrealacjonuję tylko te wydarzenia, których miałem nieszczęście być świadkiem.

Te wydarzenia tkwią w mojej pamięci. Jak teraz opowiadam o nich, przeżywam na nowo koszmar tego straszliwego czasu. Widzę niewinne, zwijające się z bólu ofiary, sadystycznych morderców z rewolwerami w rękach, którzy strzelają do kobiet i dzieci, krew… krew…, komory gazowe, stosy martwych ciał, wysokie kominy krematorium wypluwające dniem i nocą gęsty i czarny dym. Wydaje mi się, że czuję jeszcze ten smród, który wówczas przypominał: „Teraz żyjesz, ale musisz wiedzieć, że nadejdzie twoja kolei. Dym z twojego spalonego ciała też niedługo wyjdzie przez ten wysoki komin i przyłączy się do tej chmury, która wznosi się do nieba".

[1] Księgę tę obecnie przygotowuje do druku zespół redakcyjny ŁTN im. Wagów w Łomży.

Zaczyna się

1 września 1939

Nazistowskie Niemcy rozpoczęły niszczycielką wojnę w Polsce. Rozpoczęła się II wojna światowa.

W mieście wybuchła panika. Radio informowało o samolotach bombardujących polskie miasta, o krwawych walkach między polskim i niemieckim wojskiem. Panował chaos, wszyscy ze strachem słuchali smutnych wiadomości o froncie: Niemiec posuwa się naprzód, a polska armia cofa się w panice. Ognista lawa płynęła z impetem, zalewając miasta i wsie, i zbliżała się do nas.

10 września 1939 roku, 4 dni przed Rosz ha-Szana, po zaciekłej walce niemieckie hordy wdarły się do Wysokiego Mazowieckiego. Napotkały tam ruiny. Na skutek bombardowań miasto się spaliło. Te domy, które ocalały, Niemcy podpalili i spłonęły. Tego samego dnia Niemcy zastrzelili mieszkańca Wysokiego Abrahama Mosze Bałamuta i jego syna Berla. Były to pierwsze żydowskie ofiary w mieście. Jeszcze jeden mieszkaniec Wysokiego Jidl Zilberfenig zginął w Wyszkowie, w tamtejszym browarze, dokąd dzień przed wybuchem wojny pojechał po piwo. Zginął podczas niemieckiego bombardowania miasta.

Żydzi ledwo zdołali się uratować na okolicznych polach i w lasach między Wysokiem a wsią Mystki. Później ropierzchli się po takich miasteczkach jak: Sokoły, Ciechanowiec, Brańsk, Zambrów, a część nawet dotarła do Białegostoku. Również moja rodzina – ojciec, Herszl Pliszka, matka Fejga, trzech braci i cztery siostry – uciekła do Sokół.

Następnego dnia po wkroczeniu Niemców do miasta, złapali około 1000 młodych mężczyzn, od 17 roku życia, a wśród nich jakiś 300 Żydów (pozostali to Polacy). Znalazłem się wśród nich. Umieszczono nas w miejscowym kościele. Starszych mężczyzn – Żydów i Polaków – uwolniono po jednym dniu bez jedzenia i pica. Spośród ok. 700-800 pozostałych Żydów i Polaków część wysłano do Prus Wschodnich, do obozu Stablack, drugą część zaś – do obozu w Zambrowie ulokowanego w tamtejszych koszarach wojskowych.

Tę drugą grupę, jakieś 150-200 Żydów, Niemcy zagnali do Zambrowa na piechotę. Po drodze zastrzelili głodnych i wycieńczonych Żydów – Berla Wajnberga, Mosze Gruszkę, Berla Bałamuta i Gerszona Frydmana.

Podczas wpędzania Żydów do ciemnych koszar w Zambrowie, wielu z nich wpadło do otwartych i głębokich piwnic i zginęło.

W Stablack Polaków umieszczono w wojskowych koszarach, a tysiące Żydów z miast i miasteczek jak: Brańsk, Zambrów, Łomża, Kolno, Śniadowo, Stawiski i całej okolicy trzymano na otwartym polu. Dano im pałatki i kazano rozstawić. Nocą Polacy dokonali napadu na Żydów. Zabrali pałatki i wygnali ludzi na pole. Jednocześnie ograbili Żydów – zdarli z nich ubrania i buty.

Aby uniknąć kolejnych grabieży ze strony Polaków, Żydzi znaleźli sposób. Na jedną stopę nakładali buta z cholewami, a na drugą – zwykłego buta, rozdzierali ubrania itp., aby rzeczy nie miały wartości. W wielu przypadkach Żydzi odpowiadali przemocą na te ataki i nie dawali się ograbić.

W Stablack trzymano nas 2-3 miesiące bez pracy. Codziennie dostawaliśmy kawałek chleba i wodę, co ledwo starczało na przeżycie. Nie zmienialiśmy ubrań i bielizny. Całymi dniami zajmowaliśmy się czyszczeniem ich… W pałatkach było tak ciasno, że jedna osoba właściwie siedziała na drugiej, miejsca na leżenie nie było. Spało się na siedząco. Niektórzy ludzie, którzy nie byli w stanie znieść głodu, cierpienia, permanentnych upokorzeń ze strony Niemców i Polaków, popadali w szaleństwo. Inni nie byli w stanie znieść tych cierpień i umierali.

Później dowiedzieliśmy się, że odysłane będą te osoby, które mieszkały na terenie okupowanym lub, jak to mówiono, „wyzwolonym" przez Rosjan. Wytłumaczono nam, że wszyscy zostaną wysłani do Wysokiego Mazowieckiego, gdzie byli już Sowieci.

Ustawiono nas w szeregach i poprowadzono do pociągu. Tam załadowano nas do wagonów towarowych i tak dojechaliśmy do Ostrołęki. Po wyjściu z pociągu maszerowaliśmy przy dźwiękach muzyki przez miasto (Ostrołęka). Przeprowadzono nas przez rzekę Narew (most był już spalony).

Dwa kilometry za Ostrołęką Niemcy zaczęli strzelać ponad naszymi głowami. Rozbiegliśmy się i zorientowaliśmy się, że jesteśmy już bez straży. Na polach wyrywaliśmy buraki pastewne, jedliśmy je i braliśmy ze sobą. Przyszliśmy z powrotem do miasteczka Śniadowo. Było nas ok. 70-80 Żydów z naszego miasta.

Przechodząc przez polskie wsie, wchodziliśmy na podwórza i patrzyliśmy, jak świnie i kury jedzą. Zbieraliśmy kawałki odpadków i jedliśmy razem z nimi, bo surowe czerwone buraki były jeszcze gorsze.

W Śniadowie wstąpiliśmy do brata farbiarza Blumsztajna, którego syn był z nami. Dostaliśmy jedzenie i picie. Odpoczęliśmy trochę i ruszyliśmy dalej do Zambrowa, gdzie już byli Rosjanie.

Kiedy doszliśmy na miejsce, miejscowi Żydzi przyjęli nas bardzo miło. Dostaliśmy ciepły posiłek i ruszyliśmy w drogę do Wysokiego.

W Wysokiem dowiedzieliśmy się, gdzie znajdują się nasze rodziny. Poszliśmy ich szukać w okolicznych miasteczkach, bo, jak wcześniej wspomiałem, nasze miasto zostało spalone podczas wkraczania Niemców.

Transport Żydów z Zambrowa prowadzono przez Stawiski i tam również trzymano ich w kościele. Później zaprowadzono ich do Ełku po drodze do Królewca, a stamtąd do Stablack 2. Na koniec zabrano ich razem z nami do Wysokiego.

Pod władzą sowiecką

Po pożarze Wysokiego Mazowieckiego pozostało tylko kilka żydowskich domów – Segala, Kopytowskiego, Skowronka i szkoła Tarbut.

Wiele żydowskich rodzin zakwaterowało się w tych budynkach.

Kiedy nadeszła władza sowiecka, rozdzieliła drewno budowlane dla tych, których domy zostały spalone. Trzeba było jednak zapłacić za to drewno pełną cenę. Do tego trzeba było znaleźć rzemieślników i na własną rękę przywieźć do miasta materiały. Większość Żydów pobudowała sobie prymitywne domki i mieszkała w nich. Każdy urządził się, jak tylko się dało i powoli zaczęto się przyzwyczajać do nowej władzy. Rzemieślnicy pracowali, Żydzi trochę handlowali i mieli dochody.

U nas w mieście Rosjanie wywieźli (zesłali) tylko kilka rodzin – np. Kopytowskiego z rodziną.

Na dzień przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej Rosjanie zmobiliowali młodzież do armii a starszych zabrali do budowania umocnień na drodze Czyżew-Zambrów. Pracowali tam aż do wybuchu wojny.

Nocą z soboty na nadzielę, 22 czerwca 1941, w polskiej szkole odbywały się tańce. Młodzież miło spędzała czas. W tym samym czasie niemieckie samoloty latały już nad miastem. Rosjanie mówili jednak, że to manewry.

Wkrótce Rosjanie musieli zmienić zdanie, bo niemieckie samoloty zaczęły bombardować miejscowe lotnisko sowieckie na dworskich polach koło wróblewskiego lasu. Dopiero wtedy okazało się, że Niemcy napadli na Związek Radziecki.

Wybuchła wielka panika. Wielu Żydów uciekło do lasów i na pola. Następnego dnia, 23 czerwca 1941, Niemcy wmaszerowali do miasta.

Za pośrednictwem plakatów poinformowali, że nikomu nie wolno uciekać, wszyscy mają siedzieć spokojnie i że nikomu nie stanie się krzywda.

Polak Zaręba został burmistrzem (Bürgermeister) miasta. Przypominam sobie, że następnego dnia po wkroczeniu Niemcy aresztowali mieszkańca Wysokiego Szmula Grynberga, który był komendantem policji u Rosjan i bardzo dobrze obchodził się zarówno z żydowską jak i polską społecznością. W czasie swojego urzędowania ukrywał u siebie w piwnicy bogatego chłopa Dołęgowskiego ze wsi Bryki. Kiedy Niemcy weszli do miasta Szmul Grynberg poszedł ukryć się to tego chłopa. Ten zaś wydał Niemcom swojego żydowskiego przyjaciela. Razem z Grynbergiem aresztowano też innego mieszkańca Wysokiego – Szmula Tenenbojma. Niemcy wyprowadzili ich za miasto i tam zastrzelili.

Abraham Hirszfeld

Jak piorun w jasny poranek

1 września 1939, pierwszego dnia niemieckiej inwazji na Polskę, żydowska młodzież w Wysokiem rozbiegła się po okolicznych miasteczkach i wsiach.

Również ja z bratem Baruchem uciekłem do pobliskiego miasta Brańska. W Brańsku spotkaliśmy już ofiary niemieckiego bombardowania, a w mieście panowało napięcie. Przed

zachodem słońca postanowiliśmy wrócić do Wysokiego. Wracaliśmy chłopskim wozem w bardzo kiepskim nastroju. Po całej nocy jazdy o świcie dojechaliśmy do Wysokiego. Nie rozpoznaliśmy miasta. Unosiła się nad nim martwa cisza, cisza przed burzą. Nasze przeczucie nie zmyliło nas. Po killku minutach rozległy się strzały. Przy wjeździe do miasta grupa polskich młodzieniaszków z bronią w ręku próbowała zatrzymać niemieckie oddziały zbliżającego się do bram miasta. Odpowiedzią na te bezsensowne i rozpaczliwe próby był druzgocący ostrzał z powietrza i lądu. Działa dudniły bez przerwy, a samoloty z niemiecką dokładnością bombardowały dom po domu. Języki ognia opanowały miasteczko, słupy gęstego dymu zasłoniły światło dzienne. Wszystko się paliło – niebo u góry i ziemia pod stopami. Ogień rozprzestrzenil się błyskawicznie po całym mieście. Z każdego domu wybiegali przerażeni mężczyźni, kobiety i dzieci. Przy okazji należy podkreślić, że nawet w tym piekle Żydzi nie pozostawili na pastwę losu chorych i również ratowano ich, wynosząc na łóżkach z płonących domów. Krzyki i jęki mieszkańców zagłuszał piekielny hałas bombardowania i ostrzeliwania miasta pochłanianego przez płomienie.

Moja matka, mój brat Baruch i ja znaleźliśmy tymczasowy dach nad głową u naszego przyjaciela maskila reb Icchaka Watnika, którego dom ocalał. Mój brat Baruch pomagał rodzinie Watników zapakować różne wartościowe przedmioty. Niestety nie trwało to długo. Ogień, który ogarnął całe miasto, zaczął się błyskawicznie rozprzestrzeniać również w naszym kierunku.

Huk dział i strzały z karabinów rozbrzmiewały w powietrzu, wszędzie rozprzestrzeniał się cuchnący, ledwo co dawało się oddychać. Dachy ze strasznym hałasem odrywały się pod wpływem ciśnienia od domów, unosiły się w powietrze i z ogłuszającym rumorem unosiły się nad ulicami.

Pierwszego dnia II wojny światowej, nie mając dokąd uciekać, zrozumiałem całą tragiczność fragmentu Tory: „Na dworze miecz będzie ich pozbawiał dzieci, a przerażenie po domach”[2]. Nie myśląc zbyt wiele, ruszyliśmy, gdzie nas nogi niosły. Porwała nas rzeka ludzi, która kierowała się do granic miasta. Szliśmy pomiędzy palącymi się i rozpadającymi się domami, aż znaleźliśmy się na otwartym polu. Tam moja mama upadła, nie mając już siły iść dalej. Chroniłem ją własnym ciałem przed latającymi kawałkami zwęglonego drewna. O ostatnich siłach podniosła się i poszła z nami. Na koniec dotarliśmy śmiertelnie zmęczeni do młyna Segala-Majznera.

[2] Księga Powtórzonego Prawa, 32, 25.

Słońce zaszło. Zapadła noc, a miasto nie przestawało płonąć. Języki ognia przecinały ciemność nocy i jeszcze bardziej wzmacniały poczucie zniszczenia i opustoszenia.

Wszyscy, którzy uciekliśmy poza miasto, stworzyliśmy czarną gromadę ludzi czekających aż to diabelskie przedstawienie się skończy.

Nagle dobiegły mnie dźwięki zbliżających się czołgów i w mgnieniu oka wyrósł przede mną niemiecki żołnierz. Patrzyłem na niego jak na kogoś nierealnego, jak na jakiś koszmar senny. Trzymał palec na spuście skierowanego na mnie karabinu i powiedział do mnie: „Hände hoch!”. Słyszałem jego głos, ale nie rozumiałem, czego chce. Moja matka i brat krzyczeli do mnie: „Podnieś ręce!”. Odruchowo podniosłem ręce i tak ocalałem od pewnej śmierci.

Podłamani, zrozpaczeni, otoczeni przez całą noc przez niemieckich żołnierzy, ledwo dotrwaliśmy do świtu. Dopiero wtedy zobaczyliśmy ogrom zniszczenia. Dymiące szkielety domów, powyginane słupy telegraficzne, pokrzywione i osmalone drzewa, które pochylały się do ziemi. Gdzieniegdzie tylko widoczne były domy w całości, których ogień nie dosięgnął, a wśród nich młyn i dom Segala, dom na rogu szosy, naprzeciwko szkoły Tarbut i polskiego kościoła.

Ja, moja matka i brat znaleźliśmy schronienie w domu naprzeciw szkoły Tarbut. Wkrótce Niemcy zaczęli strzelać w okna tego budynku. A potem nadszedł rozkaz: Wszyscy Żydzi, poza kobietami i dziećmi, mają się stawić na placu. Nazistom nie wystarczył ten rozkaz i zaczęli szukać, grzebać w zamienionych w ruiny domach. Zewsząd wyciągali ukrywających się Żydów. Ja też się ukryłem, znaleźli mnie i zawlekli na miejsce zbiórki.

Z każdą minutą tłum był coraz większy. Otoczeni ze wszystkich stron przez żołnierzy, zrezygnowani i śmiertelnie przerażeni Żydzi spieszyli na miejsce zbiórki. Dokąd nas zabierają? Po co?

Koło kościoła, niedaleko urzędu miasta stanęliśmy. Ustawiono nas w rzędach na dziedzińcu kościoła a naprzeciw nas – broń maszynową.

Cały dzień trwało polowanie na ludzi. Łapano również Polaków. Mój brat, który siedział koło mnie, wyszeptał: „Jeśli łapią też Polaków, to jest nadzieja, że przeżyjemy”. Po całym dniu strachu zamknięto nas w kościele. Ciasnota była tak straszna, że leżeliśmy jak zgniecione śledzie, jeden przyklejony do drugiego. Mała lampka rzucała więcej cienia niż dawała światła. Uzbrojony niemiecki żołnierz spacerował między rzędami leżących, napawając wszystkich strachem.

Kiedy rankiem podnieśliśmy się z naszych „posłań”, każdy dostał łyka wody, którego piliśmy po kolei z jednego naczynia. Koło drzwi wejściowych kościoła stał Niemiec i wszyscy jak owce musieli koło niego przejść i on wyrokował, kto ma zostać, a kto wyjść. Tylko starym i chorym nakazał wyjść. Nagle zobaczyłem mojego brata koło mnie. Wyszeptał mi rozkazującym tonem: „Uciekaj, ratuj się, być może jest jeszcze jakaś nadzieja”. Jak się go spytałem: „A co z tobą?”. Odpowiedział: „Nie martw się, dam sobie radę”. Nie tracąc czasu, po cichu wymknąłem się z kościoła.

Na ulicy panowała przytłaczająca pustka. Gdzie się nie odwróciło wzroku – ruiny i spustoszenie. Na moje szczęście na ulicy nie było widać żadnego nazisty. Biegłem ile sił do domu, gdzie znajdowała się moja matka. Półprzytomny wpadłem w jej ramiona. Moja matka zebrawszy całą swoją energię zaczęła szukać polskiego woźnicy, dogadała się z nim co do ceny, aby wywiózł mnie do naszych krewnych w niedalekim Zambrowie. Droga była pusta, żywej duszy nie było widać. Samotny, rozdzielony od najdroższych leżałem tak na wozie przykryty szmatami i starymi ubraniami, aby nikt mnie nie zauważył. Całą drogę przejechałem na leżąco, aż dojechałem do moich zambrowskich krewnych.

Moich krewnych zastałem w niezbyt radosnym nastroju. Żyli w permanentnym strachu przed Niemcami, którzy co noc pukali do żydowskich domów i robili tam, co im się tylko podobało.

Moja matka długo nie wytrzymała tęsknoty i troski o mój los i po kilku dniach przyjechała do Zambrowa. Wkrótce przybył też mój brat Baruch. Uciekł z kościoła w Łomży, dokąd Niemcy zagnali wielu wysoczańskich Żydów. Brat opowiedział mi, że razem z innymi aresztowanymi wyrwali okno w najniższej ścianie kościoła i skoczyli z wysokości 6 metrów na ulicę. Opowiedział nam też, że Niemcy zamordowali naszego wuja Berla Dowa Wajnberga po drodze z Zambrowa do Łomży.

W powyższych słowach mogłem przekazać jedynie relację na temat pierwszych dni niemieckiej inwazji w Polsce i o tym, co się w tych dniach wydarzyło w naszym miasteczku Wysokie Mazowieckie. O tym, co się wydarzyło później, o tym przez co przeszedłem i co udało mi się przeżyć, nie jestem w stanie pisać.